ZIEMIANIN.

Tygodnik przemysłowo-rolniczy.

Organ Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego

pod redakcyą

Włodzimirza Wolniewicza i Maxymiliana Jackowskiego.

№ 22. Poznań w sobotę dnia 1 czerwca 1867. № 22.

Korespondencye i przesełki franco pod adresem: Józef Mroziński, Sekretarz Redakcyi Ziemianina. Ul. Ogrodowa Nr. 16.

PRZEDPŁATA kwartalna wynosi: na pocztach pruskich 1 tal. na pocztach Królestwa Polskiego 1 rs. 22 kop.; dla Cesarstwa Austryackiego rocznie 7 złr., półrocznie 3 złr. 50 centów wartości austr.; każdy nr. osobno: 2½ sgr.

TREŚĆ.

Od Redakcyi.

Na wyraźne życzenie Tow. Rolniczo-przemysłowego w Gostyniu zamieszczamy trzy rozprawy, odczytane na walném zebraniu tegoż Towarzystwa dnia 11 kwietnia r. b., a dotyczące kwestyi wyrażonéj w tytule piérwszéj z tychże, z tém nadmienieniem, że zdanie nasze w téj ważnéj sprawie póżniéj objawimy.

Jaki byłby najwłaściwszy sposób zniesienia źwyczaju trzymania krów przez ludzi kontraktowych bez straty dla nich i dla chlebodawcy?

I.

Przed pięciu laty na jednem z posiedzeń (byłego) Towarzystwa Rol.-przemysłowego Wschowskiego w rozprawie: „O najstósowniejszém wynadgrodzeniu ludzi kontraktowych,“ przedmiot, dziś pod dyskusyą Szanownego Zgromadzenia przyjść mający, dość obszérnie rozebrawszy, jak najgoręcéj bezwarunkowe zniesienie krów, tak zwanych deputanckich, zalécałem, podając zarazem stósowne w miejsce ich wynadgrodzenie dla ludzi służebnych. Wśród dzisiajszego Szanownego Zebrania widzę niejednego członka, który wówczas był obecnym mojéj rozprawie, i wiém, że za moją radą jeden z Szanownych obecnych tu Członków zniósł u siebie ten ciężar niewczesny gospodarstwa z obustronném zadowoleniem. Cieszy mnie, że, choć późno, jednakże głos ogółu przez usta Zarządu wywołał kwestyą tę na porządek dzienny, uznając potrzebę konieczną zmiany stosunków, które w żaden sposób nie przystają do wyobrażeń i wymagań czasu.

Nie wiém, Panowie, czy potrzeba wyliczać Wam wszystkie niedogodności, zdrożności, uciążliwości i straty, jakie spotykają tak gospodarstwo samo, jak jego administracyą przez zwyczaj trzymania krów deputanckich. Wprawdzie przed 5ciu laty ogłoszenie mego zdania w Ziemianinie wywołało znaczną opozycyą ze strony bardzo gorliwego o dobro publiczné, niestety zgasłego już współpracownika na niwie ojczystéj. Lecz jak powody przytoczone za małéj są wagi w obec strat najoczywistszych, tak tém mniéj jeszcze sentymenta patryarchalne mają walor w dzisiajszych czasach czystego realizmu.

Wielki czas zawołać na bydło kontraktowe „quousque tandem“...; długoż jeszcze cierpliwość nasza znosić będzie zdrożności te, które w żaden sposób nie odpowiadają wymaganiom i żądaniom gospodarstwa tegoczesnego.

Żałuję, że przedmiot tak ważny dość późno poruczonym mi został do opracowania, jeżeli więc za mało wyczérpać go zdołam, proszę to położyć na karb krótkości czasu i niedogodnéj dla mnie pory.

Dla dokładniejszego zrozumienia niniejszego zadania pozwolicie Panowie, że choć w krótkości wyliczę Wam straty z trzymania krów kontraktowych tak dla ludzi samych, jak dla gospodarstwa wypływające. Potém podam przeciwko temu złemu środki zaradcze, które, po bezwarunkowém skasowaniu bydła deputanckiego, dają natomiast stósowne wynadgrodzenie i tym sposobem zdejmują z jednéj strony ciężar z gospodarstwa, z drugiéj znów wynadgradzają deputanta za utratę krowy w sposób dla niego najdogodniejszy i najwłaściwszy. Celem trzymania krów deputanckich jest, aby ludzie kontra-

ktowi mieli przez cały rok nabiał tak na pokarm, jak do kraszenia potraw. Że krowy te przeznaczeniu swemu ani w części nie odpowiadają, nikt temu, jak mi się zdaje, nie zaprzeczy. Najważniejsza przyczyna tego jest, że bydło to nie dostaje odpowiedniéj paszy, aby mogło choć w przybliżeniu wydać potrzebną ilość nabiału dla familii robotnika. Latowe pastwisko najpośledniejsze, jakie na całém terytoryum exystuje, bez wszelkiéj paszy zielonéj z pola pańskiego przez całe lato, zimą goła sieczka ze słomy, oto pożywienie dla bydła kontraktowego. Z czego więc krowa deputancka ma dać mléko? Ogród półmorgowy, jaki deputanci, posiadający krowy, zwykle mają, cóż ma przynosić, czy paszę dla takowéj, czy warzywo dla robotnika i jego familii? Robotnik wié dobrze, że krowy z tego ogrodu nie utrzyma ani ćwierć nawet roku, więc nie sieje dla niéj paszy, lecz sadzi w to miejsce kartofle i bardzo słusznie, bo to jedyny produkt, który pracę jego wynadgrodzi i niezbędnego pokarmu dla niego i inwentarza przysporzy. Przysposobienie paszy dla krowy podczas lata odrywa więc nasamprzód żonę deputanta na cały przeciąg pracy, gdzie gospodarstwo najwięcéj do niéj potrzebuje rąk. Kobiéta stawia się tylko do roboty przymusowéj, tak zwanéj darmochy, zresztą jest stracona dla gospodarstwa, nie dziw więc, że brak robotnika coraz bardziéj uczuwać się daje, skoro przez wychodźtwo do wielkich miast i za granicę coraz mniéj rąk do pracy, a sił w domu próżnujących nie potrafimy wciągnąć do czynności, zostawiając je martwym kapitałem.

Darmochą zwyczajnym gminnym wyrazem nazywają się wszystkie dni pracy, które kobiéty deputantów mają obowiązek odrabiania bezpłatnie podczas sianożęcia, prania, strzyży owiec itp. Dni takich odrobkowych, o ile wiém z doświadczenia, wedle okolic i innych stósunków jest liczba niejednostajna, mniéj więcéj jednakże około 40 do 50 rocznie. Odrobek od krowy rachuje się zwykle 30 dni podczas żniw.

Jeżeli przyjmiemy, że produkcya mléka od nędznie utrzymywanéj krowy deputanckiéj w przecięciu dziennie 2 kwarty przez trzy kwartały wynosi, bo czwarty kwartał przed ocieleniem się nie jest dojną, otrzymamy 546 kwart mléka po 9 fenygów,

	tal.	sgr.	fen.
co uczyni	13	19	6
za cielę liczę	2	»	»
całkowity dochód brutto . .	15	19	6
Od tego odchodzi:			
a) odrobków za krowę 30 dni po 5 sgr. w czasie żniwa	5	»	»
b) procent od 25 tal. na zakupienie krowy wydanych	1	7	6
razem . . .	6	7	6
pozostałoby czystego zysku z krowy .	9	13	»

Spasionych okopowin i innych surogatów nie zapisałem w rozchodzie, bo sprzętu kartofli z półmorgowego ogrodu do dochodu nie wziąłem, przyjmuję więc, że warzywo z tego ogrodu potrzebuje się dla krowy. Prócz tego nie porachowałem procentu straty na krowie przez wiek i zużytkowanie, co także uwzględnićby należało. Miérzwy także nie obliczam, bo chlebodawca na wszelki sposób obowiązany swym ludziom dać wymiérzwioną rolą pod warzywo. W końcu nareszcie pominąć nie mogę uwagi, na jakie ryzyko wystawiony jest robotnik, posiadający krowę, stanowiącą całe jego mienie. Przez zniszczenie krowy, co się dość często zdarza, traci on od razu cały swój kapitał, na który owoc kilku lub kilkunastu lat ciężkiéj pracy składał. W takim razie zwraca on zwykle oczy ku chlebodawcy, spodziéwając się od niego całkowitego lub częściowego wynadgrodzenia straty.

Dla chlebodawcy trzymanie krów dla ludzi kontraktowych daleko więcéj jeszcze, niż dla ludzi samych przynosi straty. Nasamprzód usuwa cały zastęp kobiét, trudniących się oprzątem krowy, od pracy w gospodarstwie. Kobiétom z natury gnuśnym, które sądzą, że przez zamęzcie otrzymały przywilej próżnowania, jest trzymanie krowy deputanckiéj najdogodniejszą okazyą wzbraniania się od pracy folwarcznéj. Nic przykrzejszego dla urzędnika gospodarczego w czasie najpilniejszych prac latowych, gdzie podwojone lub potrojone siły robocze nie byłyby zbyteczne, jak ciągłe uganianie się z kobiétami i dziećmi, kradnącemi wszelkiemi sposobami paszę dla krowy wśród pól, łąk i lasów pańskich. Największa to jest sposobność do niemoralności, a zwłaszcza do zupełnego zatarcia pojęć o granicach między ich a pańską własnością.

Miérzwa od bydła kontraktowego, które ma za wiele, aby z głodu pozdychało, za mało zaś, aby się odpowiednio utrzymać mogło, ma zaledwie $1/3$ wartości miérzwy dobrze utrzymywanego inwentarza. Jeżeli przytém jest brak słomy w gospodarstwie, zaledwie na sieczkę wystarczającéj, a w podściółkę tylko igliwie lub wcale nic się nie bierze, pytam się, jaką i ile miérzwy bydło w takich okolicznościach urobić jest w stanie? Szkoda tylko wywozić podobną miérzwę w pole, bo płód na niéj zasiany nie opłaci siéwu, pracy i zabiegów. W końcu rumienić się musimy, jeżeli zamiast kształtnych i rosłych, po obszarach włości naszych wałęsają się bydlęta, których, będących tylko ironią bydła, dużo jeszcze po jarmarkach miasteczek spotykamy, a które ludzie nasi, dosyć tanio je nabywając, częstokroć razem z chorobą zaraźliwą do nas sprowadzają. Samo wałęsanie się ludzi dworskich po jarmarkach w celu sprzedaży lub kupna krowy jest powodem do wielu strat w gospodarstwie, oraz do rozprzęgania się sforności, energii i moralności robotników pańskich.

Wszystkie te niedogodności i zdrożności ustają przez skasowanie krów kontraktowych.

Jako wynadgrodzenie w miejsce krowy mam za najpiérwszy warunek zniesienie wszelkich darmoch przy sprzątaniu siana, praniu i strzyży owiec i nareszcie przy robotach w boru. Przyjąwszy 42 dni odrobków tych, jeszcze po dziś dzień po większéj części istniejących, t. j. 30 dni odrobków od krowy, a 12 od zbiéranki drzewa w boru, trzymania gęsi itp., dzień zaś licząc po 4 sbr., otrzymamy 5 tal. 18 sbr.

Daléj zostawia się deputantowi ogród lub, w miejsce odebranego, w polu wymiérzwioném oprócz zwykłych radlanek $1/2$ morga pod kartofle.

Nareszcie przydać zboża na deputat, przedewszystkiém żyta na chléb, wiemy bowiém z doświadczenia, że przy dotychczasowéj ilości udzielanego żyta (5 korcy staréj miary) robotnikowi pańskiemu częstokroć zabraknie chleba. Jeśli przyjmiemy 3 szefle żyta na rok więcéj, to wartość ich wyniesie 6 talarów.

Strata przez skasowanie krowy przewyższonąby była na korzyść deputanta wedle powyższego obrachunku o $2\,1/5$ tal. Prócz tego dostaje deputant w wielu miejscach na rok 2 braki z pastwiska letniego wartości 2 tal. bez skór, a 3 tal. ze skórami.

Utrzymują niektórzy, że zniesienie odrobków czyli dar-

mochy, bez względu na trzymanie lub skasowanie krowy, nie da się bez straty dla gospodarstwa dla tego przeprowadzić, że to jedyny sposób zmuszenia żon deputantów do pracy; — osobliwie większe obszary łąk pozostałyby w takim razie bez rąk do obrobienia.

Niewłaściwość przytoczonego powodu leży w niestósowném urządzeniu ludzi kontraktowych, przyjmując bowiém deputanta w służbę, za wyraźny warunek położyć należy, że żona jego ma być obowiązana, naturalnie za pewném i regularném tygodniowém wynadgrodzeniem, chodzić do pracy folwarcznéj o ile konieczność gospodarstwa wymaga i czas jéj od domowych zatrudnień wolny pozwala.

Nie podléga najmniejszéj wątpliwości, że kobiéty z razu z ociąganiem, późniéj jednak, zachęcone pewnym i regularnie wypłacanym zarobkiem, z chęcią, a nawet z niejakiém współubiéganiem się garnąć się będą do pracy.

Jeżeli pomimo tego zachodziłyby okoliczności, dla których nie chcianoby odrobków skasować, w tym razie deputat w zbożu, także zasługi w pieniądzach razem do téj wartości podwyższyćby należało, ileby dochód z krowy skasowanéj wedle miejscowych stósunków i zatrzymane odrobki razem wynosiły.

Ku lepszemu objaśnieniu przytoczę dwa przykłady, wzięte z dwóch miejsc, t. j. uposażenie deputanta włącznie z wynadgrodzeniem za skasowaną krowę bez odrobków i z odrobkami.

A. Uposażenie bez odrobków w Ordynacyi dóbr Rydzyńskich:

a, 15 talarów gotówki;

b, 21 szefli zboża (pszenica, żyto, jęczmień, groch, proso i tatarka);

c, 5 kop drzewa, wartości 6 do 7 tal.;

d, 2 braki, wartości do 3 tal.;

e, 15 radlanek pod kartofle;

f, 2 zagony pod len;

g, kilkadziesiąt prętów ogródka około domu i na kapustę (roli ogółem około 1 mórg);

h, pozwolenie tuczenia 1 lub 2 wieprzy;

i, — trzymania 6 kur.

Płaca kobiéty za dzień wynosi:

od św. Józefa do żniw 3, resp. $3\frac{1}{2}$ sbr. przy sprzęcie siana, podczas żniw 4 sbr.; po żniwach aż do św. Marcina 3 sbr., a odtąd aż do św. Józefa $2\frac{1}{2}$ sbr.;

od wybiérania kartofli dziennie 4 sbr. lub akordowo 20stą radlankę;

od prania owiec (mniéj więcéj 3 godziny) $2\frac{1}{2}$ sbr.;

od strzyży owiec pańskiemi nożycami za sztukę, prócz baranów, 6 fenygów w przecięciu.

Zarobek całoroczny kobiéty w danym tu razie wynosi około 15stu talarów.

B. Uposażenie z odrobkami w dobrach książęcych Nietążkowa pod Śmiglem:

a, 20 tal. gotówki;

b, $19\frac{1}{2}$ szefla zboża (pszenica, żyto, jęczmień i groch);

c, 2 kopy drzewa, wartości 6 tal.;

d, $\frac{1}{2}$ morga ogrodu;

e, $\frac{3}{4}$ morga pod kartofle, len i kapustę;

f, pozwolenie trzymania 2 świń na tucz i 6 kur.

Kobiéta deputanta odrabia w 6 miesiącach letnich 52 dni, za co odbiéra 1 szefel 2 garnce żyta i 4 garnce jęczmienia.

Płaca dzienna mniéj więcéj odpowiada wyżéj podanéj płacy.

W obudwu przykładach wartość wynadgrodzenia całkowitego w pieniędzach i naturaliach, bez braków, po potrąceniu odrobków różni się tylko o $19\frac{1}{2}$ sbr.; w stosunku zaś do sąsiednich włości, gdzie deputanci jeszcze krowy mają, przewyższają one o 3 do 6 talar. gotówki, o 3 do 5 szefli zboża i o wyznaczoną ilość drzewa na opał.

Pytanie, czém deputant ma krasić swoje potrawy w niedostatku krowy, rozwięzuję w sposób następujący:

Przyjmuję, że żona deputanta, nie mając krowy do oprzętu, ani odrobków, chodzić będzie na najem przynajmniéj 3 dni tygodniowo, a zatém rocznie 156 dni, połowę po $3\frac{1}{2}$ sbr., połowę po $2\frac{1}{2}$ sbr., co uczyni 15 tal. 18 sbr.

Z tych zarobionych pieniędzy, których przedtém nie miała, bo na zarobek cały rok nie chodziła, ma możność kupienia sobie prosiaka w cenie 5 talarów, który, — tuczony przez 4 do 5 miesięcy, osięgnąwszy, wedle uczynionych w tym względzie doświadczeń, wagi około 150 funtów, — skonsumował prócz osucia od własnego deputatu zbożowego, mniéj więcéj 20 szefli kartofli. Słonina i mięso służy więc na okrasę całoroczną, prócz oleju własnéj produkcyi na dni postne.

Podczas latowéj pory jest jednakże dla robotnika z familią nabiał, a osobliwie mléko kwaśne i sér konieczną potrzebą, a zaspokojenie téjże zadaniem chlebodawcy. Każdy chlebodawca, kasujący krowy deputanckie, powinien tyle krów pańskich utrzymywać, aby potrzebę nabiału ludzi swoich nie tylko w czasie lata, ale przez cały rok mógł zaspokoić.

Jestem przekonania, że każdy gospodarz postępowy, a któżby dziś nim być nie chciał, widzi jasno, jak na dłoni, że dochody z gospodarstwa na jednostronnéj produkcyi zboża i wełny dziś zasadzać jest z wielu względów rzeczą niebezpieczną, że między innemi gałęziami rolnictwa wychów bydła i jego produkta jeden z najważniejszych czynników dochodu stanowią, że nareszcie racyonalne pasienie inwentarzy daje dopiéro istotny zysk z takowych.

Jeżeli więc kładę za warunek dla chlebodawcy trzymanie krów ku wygodzie ludzi dworskich, czynię to tylko w tém rozumieniu, że gospodarstwo przy tém urządzeniu nie tylko żadnéj ponosić straty nie będzie, lecz przeciwnie z krowiarni znakomite zyski mieć powinno. Już sama sprzedaż nabiału ludziom swoim przyniesie mu znaczny dochód i powróci część wyłożonych na najemnika pieniędzy.

Cenę za mléko, sér i masło zastósować należy do czasu, okolic i innych stósunków merkantylnych; sądzę, że kwarta mléka świéżego, samorodnego nad 1 sbr., kwaśnego lub maślanki nad 4 fen., a séra nad 1 sbr. kosztować nie powinna, latem naturalnie stósunkowo taniéj. Cena masła zależy od ceny targowéj pobliskich miast.

Codzienne wydziélanie mléka ludziom kontraktowym w miejsce skasowanych krów, jak to dawniéj zkądinąd proponowano, uważam za zupełnie niewłaściwe. Nasamprzód oddaje się ludzi pod dyskrecyą gospodyni, która częstokroć, powodowana uprzedzeniem przeciwko jednym lub rozmaitemi względami dla drugich, niesumiennem wydziélaniem mléka dawałaby powody do ciągłych skarg, nieukontentowania, a nareszcie nastręczałoby to jéj sposobność do fry-

marki. Daléj podczas zaraźliwych chorób lub zbiegu innych okoliczności zdarzyć się może, że produkcya mléka częściowo lub zupełnie ustaje, wtedy potrzebaby brak mléka czém innėm, bądź pieniędzmi, bądź zbożem wynadgrodzić, co również prowadziłoby do rozmaitych nieukontentowań i nieporozumień. Jakkolwiek okoliczności te przewidziane i zastrzeżone być mogą w kontraktach i ugodach, to wszakże wiémy z doświadczenia, że wszelkie nieregularności, w takich razach zachodzące, zawsze są powodem do nieukontentowania, które psuje harmonią i dobrą wolą pomiędzy chlebodawcą a ludźmi jego. Nareszcie, czy nie lepiéj i dogodniéj zostawić każdemu do woli, jak i kiedy swoją potrzebę mléka chce zaspokoić, a natomiast dać żonom deputantów sposobność zarobkowania, aby zawsze były przy gotowym groszu? Celem ułatwienia kupna nabiału przez ludzi kontraktowych uważałbym za stósowną dać im kredyt od tygodnia do tygodnia lub na dłuższy czas, gdzie kobiéty z zarobku swego dług zaciągnięty znów spłaciéby mogły.

Jeżeli więc zważymy, że chlebodawca przez skasowanie krów deputanckich bez najmniejszego uszczérbku dla interesentów:

1) pozbędzie się kilkunastu lub kilkudziesięciu sztuk bydła, które latem wszędzie zawadza, a zimą konsumuje znaczną ilość słomy z widoczną stratą dla gospodarstwa;

2) że, użytkując w sposób racyonalny ze słomy, przez bydło deputanckie dotąd konsumowanéj, urobi więcéj i lepszéj miérzwy, osobliwie podczas lat w słomę ubogich;

3) że wyrobi sobie znakomitą i tanią siłę roboczą z zastępu tych indywiduów, które się oprzętem bydła deputanckiego trudniły;

4) że ukróci wiele zdrożności i niemoralności pomiędzy swymi ludźmi, a natomiast zaprowadzi między nimi chęć do pracy systematycznéj, korzyść dla nich przynoszącéj, natenczas zapewne każdy z chęcią poświęci kilka talarów rocznie na uposażenie swego robotnika.

Tę stratę małoznaczną chlebodawcy przez odpowiednie wynadgrodzenie deputantów za skasowane im krowy w każdym razie znakomicie przewyższają korzyści dla gospodarstwa, skoro tylko pojmie tak własny, jako też interes ludzi swoich służebnych.

A. Nawacki.

II.

Poruszoną była na powiatowém zebraniu rolniczém w Śremie kwestya urządzenia ludzi naszych deputatowych i polecono mi ją dziś tu na Walném Zebraniu wznowić; tyczy się ona szczegółowo zakazu trzymania krów u ludzi naszych.

Kwestya ta na piérwszy rzut oka wygląda na jeszcze większe uszczuplenie, powiém otwarcie, zmniejszenie żywności ludzi naszych, a zarazem razi ona wielu, zapatrujących się na lud nasz z humanitarnego względu, a pomijających istniejącego praktycznego poglądu, warto ją więc w gronie gospodarzy poruszyć, aby ją raz między nami rozstrzygnąć.

Daleki jestem od zarozumiałości, abym przez wykład mój miał myśl kogokolwiek za sobą pociągnąć, i owszem wstępuję w szranki li tylko do wywołania dyskusyi w zamiarze pouczenia się własnego.

Nie natrafię na opozycyą, gdy powiem, że ludzie nasi dostają na wyżywienie krów swoich od Św. Wojciecha do Św. Marcina pastwiska latowe; przez resztę roku paszę zimową na naszych oborach. Zwracając się naprzód do pastwiska latowego z wszelką otwartością, bez ukrywania czegośkolwiek, przytaczam, że te pastwiska są:

a) albo całkiém nieżyzne i kwaśne,

b) albo mokre, które krowy przedeptują i w nich lgną,

c) albo pastwiska borowe, sprawiające mokrzenie krwią.

W przemagającéj liczbie gospodarstw naszych tak się dzieje i inaczéj praktykować się nie mogło, bo sami jeszcze nie prześliśmy na pasienie rogacizny na oborach, sami jeszcze używamy pastwisk po części naturalnych, po części polowych, a nie mając ich zadosyć, zmuszeni jesteśmy odséłać krowy ludzi naszych na najgorsze, czasem nawet nieprzystępne bagna. Zimą dostają te krowy sieczkę z oziminnéj słomy, a w najlepszym razie przyrzyna im się przez połowę jaréj słomy.

Do doju dostają krowy zielsko opełte z ogrodów ludzkich, dopóki się jeszcze natrafia; gdy go zabraknie, puszczać się ludzie muszą na przemysł, i rzadziéj trawy po rowach, częściéj koniczyny i trawy po polach odpowiadają. Zimą, jeżeli sobie kobiéta od ust nie odejmie i krowie nie podda, znów niemoralna zabiegłość nadstawia.

Obrazek ten w większéj części gospodarstw naszych się nachodzi, ten nam rozebrać wypada, nie potrącając bynajmniéj o coś wyjątkowo lepszego, z położenia miejscowego mogącego się przytrafić. Że powyższe obchodzenie się z krowami do produkcyi mléka, uzasadnionego na obfitości i dobroci paszy, przyłożyć się nie może, tego w gronie gospodarzy dowodzić nie trzeba, ale do celu zmiérzać będzie obejrzenie się: co téż te krowy za zysk ludziom naszym przynoszą. Przez długi przeciąg czasu doglądałem sam i dowiadywałem się od kobiét dojących o ilości zyskanego mléka i przyszedłem do przekonania, że krowy ludzi naszych najmniéj, powtarzam najmniéj, 3 miesiące w roku nie doją.

Nie mogę od tego nic odpuścić, bo z przekonania wiém, że przed ocieleniem się stoją bez mléka czasami i 5 miesięcy i dla tego prędzéj mniéj, jak więcéj czasu tego przyjąłem. Jest to wynikiem lichéj, wyżéj opisanéj paszy, ale jest téż i złe obchodzenie się i niestaranne dojenie tego przyczyną.

Przyjmując wedle tego 9 miesięcy odojenia i licząc wiele, bo po jednéj kwarcie w przecięciu dziennie, — latem naturalnie więcéj, zimą mniéj, — wypadłoby 270 kwart mléka; ażeby się zaś nie zdawało za mało, przyjmuję dla zaokrąglenia 300 kwart. Gdyby i to jeszcze komu zdawało się za mało, nie mógłbym oczywiście tego inaczéj dowieść, jak odesłać powątpiéwającego między ludzi naszych, a z pewnością wyszedłby z przekonaniem, że przypuszczenie moje jeszcze za wysoko sięgnięte. Kiedy się teraz obejrzymy i przypatrzymy, że kobiéta wiejska sobie i dzieciom od ust z chudoby swojéj zabiéra, aby coś w zimie krowie poddać; kiedy sobie przypomnimy, ile to krów na podobnéj paszy porzuca, ile z nich ulega całkowitemu zniszczeniu; kiedy daléj i na jakość tych krów zwrócimy uwagę i dostrzeżemy, jak się to ludzie przy nabywaniu i pozbywaniu nawzajem zwodzą i bez znajomości rzeczy, — bo zkądże jéj mają nabyć? — stare i chore wywłoki kupują i do obór naszych sprowadzają; kiedy zauważymy, ile to zabiegów i starań, ile zaciągania długów, czasem ca-

łorocznych zasług na zakupienie nowéj krowy potrzeba, to nie należy się dziwić ludziom, lecz nam chlebodawcom, żeśmy się dotychczas nie starali o postawienie rachunku i wykrycie, że krowa, w ten sposób utrzymana, tylko na stratę naraża, a daléj, że tylko wrodzona zachowawczość w nas i ludziach była przyczyną dotychczasowego ciérpienia tych krów.

Trzysta kwart mléka zapłacić ludziom po 12 fen. i dać im sposobność nabycia u nas tego mléka po tańszéj cenie, bo po 9 fen. za kwartę, a więc 10 tal. rocznie zasług nadłożyć, nie tylkoby równoważyło, ale przewyższyło dotychczas trzymaną krowę.

Nie będę się zapuszczał w alternatywę, w którejby ludzie mléka kupić nie mogli, napomknę jednak, że i tam dwa wieprzki, — rocznie po sobie pozostałościami i odchodami domowemi podtuczone, — przeważą co do okrasy krowę.

Nie wspomniałem nic o cielętach, a przecież i one przynoszą prawie 2 tal. rocznie; z umysłu je pominąłem, bo ludzie odtąd nie byliby wystawieni na niebezpieczeństwo utraty krów, kobiéty zaś ich, nie mając w domu zatrudnienia, miałyby sposobność zarabiania przy zajęciach naszych.

Jeżelim nadłożył 10 tal. zasług na zrównoważenie utraconéj krowy, to przyznać muszę, że niewyłączną ludzi korzyść miałem na celu, ale i nasz pożytek. Będziemy mieli ludzi nie wystawionych na pokuszenie lepszego utrzymania krów, a więc moralniejszych; będziemy ich mieli z żonami więcéj zajętych przy naszych pracach i dla tego więcéj zarabiających; skorzystamy opróżniony budynek, ale i nadmiar słomy dotychczas na sieczkę rzniętéj, — która w zeszłym roku więcéj, niż krowy, była warta; — pomnożymy przez zyskaną słomę nasze nawozy, unikniemy ciągłego chędczenia rowów, bo zmuszeni byliśmy chorym krowom udzielać pastwiska po rowach; nie będziemy dzieci pasących na postronkach odciągać od szkoły lub pracy, a nadewszystko pozbędziemy się naturalnych pastwisk, które, choćby i najgorsze, pracą i przemysłem na coś więcéj przynoszącego obrócone być mogą, a jeżeli w braku naturalnych pastwisk, jak mi się to widzieć natrafiło, pastwiska były dla krów tych w polach trawami obsiane, zyskamy dla owiec więcéj pastwisk.

Te są nasze korzyści, do których jeżeli doliczymy możliwe powiększenie owiec w miejsce ubytku krów lub zaprowadzenia bydła opasowego zimą w gotowym budynku, należycie powiększenie zasług zrównoważymy.

W gospodarstwach naszych jedno przedsięwzięcie lub praca wywołuje zaraz drugą, co się i tu sprawdza, bo skasowanie krów nasuwa pytanie: „Zkąd ludzie tam, gdzie mieli morgi stałe ogrodu wyznaczone, będą mieli nawóz, który dotychczas zbiérali od krów, latem w swoich chlewikach trzymanych?“

Na uleczenie tego ta się alternatywa narzuca:

1) albo ludziom dać $1/4$ morgi ogródka, ile możności przy domu, a na tym od świń, drobiu, z popiołu i t. p. zyskają nawóz, a w polu dać jeszcze morgę miérzwioną pod kartofle; albo

2) zostawić $1/4$ morgi przy domu i dać im w naturze 50 szefli kartofli.

Narzékamy wszyscy na niedostatek ludzi pracujących, na zakorzenione próżniactwo żon naszych ludzi, dopóki znosić i ciérpieć będziemy gospodarstwo w gospodarstwie, zawsze kobiéty czemś swojém zatrudnione będą, dla tego skłoniłbym się chętniéj do drugiéj części powyższéj alternatywy, tj. dodawania 50, choćby i nawet 60 szefli kartofli.

Jak każda reforma tylko zwolna się przeprowadza, tak i tu skok nagły mógłby przez ubytek ludzi, nie rozumiejących własnego interesu, ściągnąć stratę, dla tego i tu reformę zwolna trzebaby przeprowadzać, gdyby ona jednakże powszechnie była przyjętą, prędzéjby ludzie do rozpoznania doszli.

Na tém kończę, dodając, że nie miałem zamiaru podać tu dokładnego opracowania, któreby mnie zniewoliło do mozolnych obrachunków, lecz chciałem tylko rzecz potrącić i zeszkicować, aby w dyskusyi być pomocnym.

Ludwik Karśnicki.

III.

Kwestya skasowania krów naszym ludziom służebnym, ludziom najbiédniejszym, jest tak drażliwą, tak na wskróś przejmującą gospodarzy dbałych o dobry byt ludzi służebnych, tyle niepolityczną, mianowicie w dzisiajszych czasach i przy obecném usposobieniu umysłów, iż roztropniéj i chwalebniéj byłoby, ażebyśmy byli jéj nie poruszali.

Gdyby chodziło o to, że ktoś, w wyjątkowém znajdując się położeniu, przynaglony jest skasować krowy służebnym swoim, nie zabiérałbym głosu w téj sprawie, gdyż mogą się znaleść wypadki, które zmianę podobną usprawiedliwić mogą. Ale chcieć, jak to objawiono na zgromadzeniu, na którém byłem obecnym, „ażebyśmy wszyscy gospodarze solidarnie się zobowiązali do przeprowadzenia téj reformy,“ na to w żaden sposób zgodzić się nie mogę. To zakrawa na koalicyą, na społeczną reformę, bo obchodzi wielką liczbę pracowitego i najbiédniejszego naszego służebnego ludu.

Są panowie tacy, którzy utrzymują, że skasowanie krów jest i będzie korzyścią dla tego najbiédniejszego ludu naszego; że ta najbiédniejsza klasa nie zna swych korzyści; że trzeba ją tylko o tém przekonać, a uzna to za dobre. Na dowód stawia motor tego projektu przykład u siebie, gdzie pokasował krowy: że przywołani niedawno ludzie i zapytani, czy chcą powrócić do krów, odpowiedzieli negatywnie. Ten sam preopinant miał nas rozprawą detaliczną wraz z zestawieniem liczebném przekonać o tych mniemanych korzyściach dla biédnego służebnego ludu, bo o korzyściach dla posiedzicieli, chociaż nie dla wszystkich, nie wątpię.

Zamiast takiéj rozprawy pokazywał nam na zgromadzeniu powiatowém kontrakty z ludźmi swymi zawarte, które, według mego zdania, niczego nie dowodzą. Natomiast ja, gdy ten nie na czasie będący na zgromadzeniu naszém powiatowém projekt zrobiony został, zająłem się badawczo tą kwestyą.

Oświadczam naprzód, że ludzie służebni u mnie trzymają w oborze pańskiéj swe krowy; że za słuszne uznaję, ażeby te latem wspólne z pańskiemi krowami miały pastwiska, a zimą stósowną ilość sieczki. Za to zabiéram wszystką miérzwę, miérzwiąc im ich ogrody i tę rolą, do któréj dania i umiérzwienia kontraktem zobowiązany jestem. Choroby bydła w moich sąsiedztwach często bywały, w Wieszczycynie od niepamiętnych czasów żadna taka epidemia nie panowała.

Panowie preopinanci chcą 10ciu talarami rocznie wynadgrodzić lud służebny, ja właśnie chcę dowieść, że ani 30stu talarami nie nadgrodzą tego, co temu biédnemu ludowi każda krowa jego przyniesie. Pomijając miłe uczucie, jakie posiadanie własności w każdym sprawia, — a biédny nasz lud niczego, prócz krówki, nie posiada, — pytam Panów, czy wypada nam pozbawiać go tego w widokach samolubnych?

Przystępuję do ścisłego, liczbami popartego rezultatu; prócz tego, żem się przez 8 prawie tygodni naocznie przekonywał, ile która kontraktowa krowa dawała dziennie mléka, chcąc więcéj się utwiérdzić w moich spostrzeżeniach, przywołałem trzy żony ręczniaków moich, od ośmiu lat ciągle na miejscu pozostających, które mnie o rzeczywistości moich spostrzeżeń zapewniły i przekonały.

Otóż nieomal wszystkie krowy, — mówię wszystkie, bo każda kobiéta pozbywa się złéj dójki i dobiéra takiéj, o jakiéj mówić będę, — po ocieleniu dają od 6ciu do 7miu kwart mléka dziennie, co przez piérwsze 8 tygodni wyniesie:

56 dni + 6 = 336 kwart., po 1 sgr. kwarta = 11 tal. 6 sgr.

Wziąłem tylko 6 kwart dziennie, zamiast 7, a są także krowy, co dają do 9ciu kwart.

Przez 1sze 8 tygodni po 6 kw. 56×6=336 kwart mléka po 1 sgr. kw.=11 t. 6 sg.
przez 2gie 8 „ po 5 kw. 56×5=280 dto 9 „ 10 „
przez 3cie 8 „ po 4 kw. 56×4=224 dto 7 „ 14 „
przez 4te 8 „ po 3 „ 56×3=168 dto 5 „ 18 „
przez 5te 8 „ po 2 „ 56×2=112 dto 3 „ 22 „
przez 6te 8 „ po 1 „ 56×1= 56 dto 1 „ 26 „
przez 2 tygodnie po $\frac{1}{2}$ „ 14×$\frac{1}{2}$= 7 dto - „ 7 „
przez 2 ostatnie tyg. po $\frac{1}{4}$ kwart dziennie 3$\frac{1}{2}$ dto - „ 3-6
suma 1,186 kwart rocznie mléka = 39 t. 16 - 6.

Gdy się więc tylko po trojaku za kwartę mléka policzy, wypada już 39 tal. 16 sgr. 6 fen. I to chcecie Panowie 10ciu talarami rocznie wynadgrodzić? Jeżeli zaś mléko to przerobione zostanie na masło, maślankę, twaróg, sérwartę, to jeszcze więcéj przyniesie:

i tak 14 kwart mléka dało 2$\frac{1}{2}$ kwarty śmietany, z której było
$\frac{1}{2}$ kwarty masła . . wartości 10 sgr.
2 kwarty maślanki . „ — „ 8 fen.
1 kwarta twarogu . „ 3 „ - „
10$\frac{1}{2}$ kwart sérwatki „ — „ 6 „
wartości 14 sgr. 2 fen. ×24=11 t. 10 sg.

dodawszy do tego za cielę 2 tal., razem 41 tal. 16 sgr. 6 f.; ilość wziętego mléka najakuratniéj sprawdzona w mojéj przytomności.

Tu są położone ceny najniższe targowe, ale jaką to wielką ma cenę dla takiéj niewiasty, która i trochę okrasy w domu z masła i twarogu na chléb na podwieczorek dzieciom i mężowi i maślanki dwa razy w tygodniu przeszło 5 kwart ma w zapasie i blisko 30 kwart sérwatki na polewkę lub téż krowie na zupę dać może. Jakże, Panowie! w obec takich faktów, liczbami dowiedzionych, chcecie jeszcze dowodzić, że 10 lub 20 talarami wynadgrodzicie szkodę wyrządzoną komu? najbiédniejszéj między nami klasie ludzi, w pocie czoła pracujących wyłącznie dla nas. Czyż możemy mieć serce tak nieczułe, aby pozbawić ten lud téj jego jedynéj satysfakcyi czegoś własnego?

Panowie! ze łzami w oczach kobiéty wiejskie mnie błagały, ażebym im nie zakazał trzymać krów.

Powoływanie się na Śląsk i na sąsiednich innoplemieńców niczego innego nie dowodzi, jak tylko exploatowania przez nich naszego biédnego ludu.

Panowie! w imię ludzkości zaklinam Was, porzućmy ten niewczesny materyalizm i nie popychajmy ludu do rozpaczy; tuczenie prosiaków jest mrzonką, bo tém, od czego krowa da mléko, nikt nie utuczy prosiaka, bo od trochy liści i rozprażonéj ćwikiełki słoniny nie będzie. Zdanie, jakoby kobiéta, szukająca pożywienia dla krowy, czas marnowała, któryby na inną pracę mogła obrócić, jest bezzasadném; ona pracuje w swoim ogródku, wyrywając chwasty, pieląc warzywo, obrywając liście zbyteczne, a i na tém nie potrzebuje całych dni trawić, bo w bliskości domostwa i dzieci dopatrzy i gotowania dopilnuje i pracą swoją ogródek uporządkuje; podczas lata każda zaopatruje się w surogaty stósowne na zimę; jéj ogródek, jéj morga kartofli wystarczy, aby sobie przysposobiła tyle, ile jéj dla krówki potrzeba do doju, bo resztę krowa znajdzie sobie na pastwisku.

Sądzę, żem dosyć przytoczył dowodów, abyście Panowie przekonali się, że reformy trzymania krów przez nasz lud roboczy należy nam zaniechać. **Krzyżtoporski.**

Próby z ziemniakami.

Próby, które szczegółowo w tém przekonaniu pozwalam sobie opisać, że takowe już dla saméj swéj dokładności wielce zasługują na uwagę i tyczą się rośliny najwięcéj i najpowszechniéj uprawianéj, i prócz tego, że w rozwiązaniu téj zagadki stanął unus pro multis Pan Graeve w Borku, w którego majętności próby te się odbyły.

Ponieważ próby te zastałem już pokończone, sprzęt atoli jeszcze się był nie rozpoczął, a rzecz sama nader była ciekawą, dla tego sam dla tém większéj dokładności sprzętu nie odstąpiłem na chwilę. Uprzédzam przecież, że chodziło tu głównie o wykazanie potrzebnych ziemniakom pokarmów, więc, na jakim nawozie najlepiéj się udają i o p ł a c a j ą.

Potrzeba było do zachowania stósunku wybrać miejsce, gdzieby wszelkie na wegetacyą wpływające okoliczności zupełnie były równe. Wybrano więc kawał ziemi, przeznaczonéj na próby, z równym zupełnie składem i z temi samemi własnościami; poprzednim płodem były buraki. Dodać tu zaraz muszę, że, jakkolwiek następstwo takie nie jest normalném, to przecież nienormalność ta rozciągała się na wszystkie próby, a więc i stosunek prób do siebie nie został zmienionym; w każdym innym razie, gdzie chodzi o a b s o l u t n y wielki sprzęt, dwóch roślin okopowych po sobie niktby nie sadził; tu zależało na relatywnym większym sprzęcie, na różnicy, na wykazaniu, o ile nawóz jeden od drugiego, pod zupełnie równemi warunkami, więcéj, lepiéj i korzystniéj działał. Usprawiedliwiwszy więc w ten sposób następstwo roślin, przechodzę do uprawy saméj.

Po sprzęcie buraków ziemia została głęboko zoraną i w tym stanie przez zimę na działanie atmosfery i gazów jéj zostawioną; na wiosnę po zbronowaniu zradlono rolą w poprzek, zbronowano powtórnie, późniéj ciągniono radlanki w odstępach 21 cali i kładziono ziemniaki w odległości 9ciu cali. Sztuczne nawozy, które poniżéj wymienię, zostały odważone, aby wiedzieć, jaką ilość na morgę spotrzebowano, i przemierzone, aby obrachować, ile kwart na jednę radlankę

przypada. Do wysiéwu użyto nader wprawnego siéwacza, który wszystkie do próby użyte poletka własnoręcznie poobsiéwał. Po tak dokładnéj manipulacyi rozradlono radlanki i w ten sposób proces ten ukończono. Sprzęt, który miał niejako uwieńczyć tak trudną i nużącą, a przecież ze względu na własną i ogółu korzyść tak przyjemną pracę, był następujący:

Na jeden mórg magd.	Sprzęt wynosi.	Czyli, zredukowany na 95 funt szefel, równa się.
1) 1 cent. siarczanu potażu (SO_3 $KO+HO$)	— 70 szefli à 110 funt.	— 81 szefl.
2) { 1/2 cent siarczanu potażu) 1/2 „ superfosfatu)	63 — à 110 —	73 —
3) { 1/2 „ guana) 1/2 „ kompostu)	65 — à 110 -	75 —
4) { 1/2 „ guana) 1/2 „ superfosfatu)	48 — à 110 —	55 —
5) { 1 „ guana) 3 „ kompostu)	74 — à 110 —	85 —
6) 1 1/2 „ siarczanu potażu	54 — à 110 —	62 —
7) 2 „ dto	49 — à 110 —	56 —
8) bez nawozu	44 — à 114 1/2	53 —
9) 2 cent. siarczanu potażu	50 1/2 — à 117 1/2	62 —
10) bez nawozu	43 — à 110 —	50 —

Widzimy więc w rezultatach różnicę nie małą; najmniejszą ilość sprzątniętych ziemniaków znachodzimy w Numerze 10tym, a więc na roli bez nawozu, największą w Numerze 5tym, gdzie 1/2 cent. guana i 3 cent. kompostu nawieziono; różnica więc wynosi 35 szefli; licząc szefel po 10 sgr, uczyni przewyżka 11 tal. 20 sgr.; 1/2 cent. guana kosztuje loco 2 tal. 15 sgr., pozostaje więc 9 tal. 5 sgr. Jeżeli porównamy natomiast Nr 10 z Nr. 1szym, okaże się przewyżka 31 szefli, czyli wartości pieniężnéj 10 tal. 10 sgr. Centnar siarczanu potażu kosztuje z dostawą 28 sgr., pozostaje więc 9 tal. 12 sgr.; na korzyść Numeru 1go 2 sgr; dodać tu wszakże mi wypada, że nie liczyłem przy Numerze 5tym 3 cent. kompostu, którego wartości i kosztu obecnie oznaczyć nie jestem w stanie. Próby te praktyczne tém większą mają podstawę i pewność, gdyż stwierdzają najoczywiściéj to, czego teorya, resp. chemia w tym względzie nas uczy, ziemniaki bowiém są rośliną, która głównie do swego normalnego rozwoju potażu potrzebuje*). Tabela ta zresztą dość szerokie Szanownym Czytelnikom otwiéra pole do kombinacyi, dla tego dalsze wywody własnym ich obrachunkom zostawiam, wynurzając serdeczne życzenie, aby znowu wkrótce znalazł się drugi jeszcze agronom, któryby sumienną pracą może jeszcze nie wszechstronne dość próby powyższe uzupełnił lub w innym kierunku nowemi doświadczeniami wesprzeć nas zechciał. Adam Schoenke.

UWAGA REDAKCYI.

Umieszczamy powyższe sprawozdanie z odbytych prób w Borku z pognojem pod ziemniaki w nadziei, że tak światły agronom, jakim jest pan Graeve, zechce nas objaśnić bliżéj tak co do uskutecznienia tych prób, jak co do ich rezultatów. Jeżeli rezultaty powyżéj podane są prawdziwe i ścisłe, możnaby z takowych ten wyciągnąć wniosek, że centnar siarczanu potażu jest właśnie odpowiednią i dosyć wielką ilością na mórg magd. pod ziemniakami; następnie, że nadmiar siarczanu potażu jest raczéj ziemniakom szkodliwy, aniżeli pomocny, albowiem mórg pognojony 1 1/2 centnara siarczanu potażu mniéj wydał od pognojonego jednym centnarem, a najmniéj wydał mórg pognojony dwoma centnarami potażu. Oprócz tego nie można zrozumieć powodu, dla czego dwa morgi były pognojone równą ilością siarczanu potażu, to jest dwoma centnarami, a nierówny wydały zbiór szczególniéj co do wagi ziemniaków. Nadmieniamy przytém, że normalna waga jednego szefla ziemniaków przyjętą jest na 100 funt., a nie na 95 funt.

*) Niemcy nazywają takie rośliny potażowemi „Kalipflanzen.“

Korespondencye z powiatów.

Z za Noteci 10 maja.

Kto się zapatruje na gospodarstwo okiem, jakiém zwykle spogląda na nie mający chęć poświęcić się jemu młodzieniec, w którego łudzącéj wyobraźni wolne świéże powietrze, konik, ostrogi i cygarko główną rolę odgrywają, t. j. kto w ogóle nie zna gospodarstwa, a głównie najujemniejszych stron jego, z któremi żaden inny zawód nie ma potrzeby staczać walki, jakiemi głównie są: powietrze i niestety lud, — choć nie z własnéj zupełnie winy tak mało jeszcze pojmujący swe stanowisko jako człowiek, — ten i dzisiaj jeszcze nie przywtórzy Szanownemu Korespondentowi „Z mojéj kniei“ (Ziem. Nr. 18 z r. b.), że gospodarze głównie w tym roku mają przyczynę zmarudnieć. Boć téż to wiosna, jakiéj nie tylko w méj przeszło dwudziestoletniéj praktyce nie pamiętam, ale i o wiele starsi gospodarze nie wiedzą o podobnéj. Niejeden powié, a głównie z naszych cywilizatorów: „co do ludu, toć już wasza wina, że go tak źle prowadzicie, a gdybyście nas tylko więcéj słuchać chcieli, to pewno i wamby lepiéj się działo.“ Lecz, znając tych ludzi, których pewien, i to głośny gospodarz ze Śląska tu sprowadza, a już nieraz po miesiącu odwozić każe, bo biéda, lenistwo i krnąbrność są ich główną zaletą, nie mogę się przekonać, aby i u nich było wszystko tak świetném, jak wielu mniema; gdy się zaś prócz tego niejednemu złemu przypatrzę, przychodzi mi nieraz myśl, (może niedość jeszcze ucywilizowana,) że niejedno złe naszemu temu tak głośnemu postępowi zawdzięczamy. I tu uśmiéchnie się niejeden; zasłaniając się przed zarzutem, jakobym o postępie nic wiedzieć nie chciał, — bo owszem lubię się uczyć nawet od młodzieniaszka-prostaczka, a cóż dopiéro od tego, który w ogóle więcéj wié, — starać się będę wyjaśnić, że nie wszystko, co nowe, w istocie jest dobrém.

Do wymoknięcia ozimin na nizinach wiosną, a wywiania ich na wzgórzach po zasianiu jesienią, jak sądzę, nowość się dużo przyczyniła. Już to w inném miejscu nadmieniłem, że niejedno złe po naszych przodkach trudno z nas wykorzenić, gdy tymczasem dobre często bez namysłu porzucamy, chwytając się czegoś dla tego, że... od cywilizatorów pochodzi. I tak n. p. uprawę w zagony, jako do „polnische Wirthschaft“ także należącą, głównie tu u nas zupełnie wyśmiano i zaniechano, a wszyscy za postępem na uprawę obławną się puścili. Tymczasem zagon, tyle wieków przez naszych przodków praktykowany, bodaj czyby dzisiaj znów nad teraźniejszym postępem korzyści nie odniósł. Właściwy zagon, aż do 16 skib, przez swe zaokrąglone wywyższenie i obustronne gęste brózdy na nizinach więcéj wilgoci zniesie, na lekkich zaś wyższych miejscach, czyniąc nierówną powiérzchnią, wiatrom nie pozwala tak gładko wszystkiego zwiéwać, a nawet oziminy z korzeniami wydziérać, a głównie, jeżeli

takowa była pod skibę siana i niewłóczona. Jest to wprawdzie już bardzo po staropolsku, lecz:

1) jeżeli się zrobi porównanie na równéj i równo uprawionéj roli nie w korzystnéj, ale w niekorzystnéj porze;

2) jeżeli się uprzytomni, że im więcéj równa, ugładzona n. p. uwalcowana rola, tém łatwiéj po niéj wiatrom bujać;

3) jeżeli się zważy, że na lekkich jałowych rolach w zagon więcéj się uprawnéj roli skupi, gdzie roślina łatwiéj pokarm znajdzie;

4) jeżeli nakoniec nie zapomnimy o tém, że ziarnko, tylko zawleczone, łatwiéj wiatr odkryje, niż miernie przyorane,

natenczas pewno się sprawdzi, że zagon, choć tak polski, nie taki zły. Lecz nie zważając już na te korzyści, zwolennicy płaskiéj órki twiérdzą, że zagonem się więcéj powiérzchni traci. Wprawdzie przy zagonie mamy więcéj brózd, gdzie albo nic, albo słabsze zboże się znajduje, ale natomiast mamy na grzebieniu tém bujniejsze, a w niepewnéj porze tém pewniejsze; gdybyśmy zaś zmierzyli powiérzchnią równą i zagonami wypukłą, ostatnią nie równolegle, ale mierząc każdą wypukłość zagona z osobna, wielkie pytanie, czy obawa zmniejszenia powiérzchni zagonem byłaby uzasadnioną? Zresztą, gdy orzemy w zagon, praca idzie nam sporzéj, bo przy każdym grzebieniu się jedna skiba korzysta, a im szérszy skład, tém więcéj zaprząg przy nawracaniu mudzi. Owe zaś wymokłe miejsca, już od kilku lat spostrzégane, najwięcéj téż na uprawach płaskich się trafiają.

Inni twiérdzą, że uprawą w zagony na grzebieniach rola się nie wzruszy, tymczasem że i tu tak nie jest, na to dowodem jest stan dobrego na nich zboża. Do owych wymoklisk przyczynia się także owa tak modna, a po części bez rozwagi prowadzona poprzécznia órka. Jest ona najpiérw o tyle złą, że każdy grzebień i brózda, co rok w innym kierunku prowadzone, nie równają pola, a powtóre jest ona i nierozważną, bo mało na to dają rolnicy baczenia, aby przy powtórnéj órce zaganiano na stare brózdy, i ażeby na takie grzebienie brózdy przypadały. Dawniéj na poprzék radlono, przez co się mniéj rola nierównała, a gdzie było potrzeba poprzeczniéj órki, nie orano do ostatniéj skiby, lecz, zostawiwszy okraczki na parę skib, rozradlano takowe lub téż brózdy przed następną uprawą znów zaorywano. Choć i to nie nowe, a jednakowoż ma dużo dobrego, bo na nierównych polach nietylko oziminy prędzéj ciérpią, ale i pastwiska w wklęsłych miejscach łatwiéj się zamulają i owo tak przykre zatrucie owiec sprowadzają.

Zresztą to nierozważne oranie tak i owak tak się często dzieje, że pole, na wszystkie strony grzebieniami i brózdami poprzerzynane, same pagórki tworzy, a dość już znaném jest, że sama zmiana zagonów nie jest bez straty.

Płaskie órki uważam za stósowne na rolach pagórkowatych, ciepłych, — bo tych wiatry łatwo nie rozwiéwają, — i w dobréj kulturze będących. Poprzécznią órkę uważam zaś tylko za stósowną na nowinach, które w inny sposób skruszyć się nie dadzą. W innych razach zastąpią takową łatwiéj i skuteczniéj radła i exstyrpatory, które lepiéj powiérzchnią równają.

Wycinanie borów i lasów, nawet niektórych tylko drzéw na polach, i gruntowne zbiéranie kamieni tamże, należą także do postępu. O ile piérwsza czynność, nie mówię już: wielu osobom, ale ogółowi korzyści przyniosła, lepiéj odemnie już niejednokrotnie oceniono, a choć jeszcze mało na to się zważa, to wiatr, — który na tych borowych i leśnych pobojowiskach nietylko często łubin i pérki z korzeniami wyrywa, a cóż dopiéro oziminy, i rozwianym ztąd piaskiem przyległe dobre role często w pustynią przemienia, — powinienby nam uprzytomnić, że ochrona borów i lasów, choć także już starym, lecz naśladowania jeszcze bardzo godnym przodków jest zwyczajem. Wielkie kamienie na polu utrudniają wprawdzie uprawę, ale mniejsze, których pług i brona pochwycić nie zdołają, przynoszą tę korzyść, że zatrzymują wilgoć częściowo i wstrzymują wiatry, roślinom zaś rość wcale nie przeszkadzają, bo owszem ziarnko, pod małym kamieniem się znajdujące, choć z boku wyjdzie, to jednak, mając więcéj wilgoci i zasłonę od wiatru, lepiéj obrodzi. Kamień jest tylko na zawadzie sieczeniu w polach koniczynnych, tu go zbiérać trzeba, niechcąc, aby kośnicy dużo czasu tracili. Lecz nie zasługują one na tak hurtowne tępienie, jak się to nieraz dzieje; nawet najmniejszemu się nie przepuszcza, a bodaj, czy się jeszcze nie stanie, że będziemy takowe starać się miejscami tak rozmnażać, jak się to dzieje z rozmaitém ptastwem, krétami i t. p., do których wytępienia jeszcze do dziś miejscami jak najskuteczniejsze sposoby nie dosyć jeszcze zdają nam się dobremi, gdy zaś gdzieindziéj, dopiąwszy celu, nietylko że się poznano na stracie, ale postarano się nawet wszelkiemi sposobami znów takowe rozmnożyć. Słyszałem z ust wiarogodnego starca, że jeszcze w zeszłém stuleciu jego rodzic kazał późniéj kamienie na rolą rozwozić, które poprzednio starannie pozbiérane były, gdyż okazało się, że urodzaje przez to lichsze były.

Pewno więc tak bardzo nie przesadziłem, twiérdząc, że nie wszystko, co zapaleni zwolennicy postępu nam przynoszą, jest dla nas korzyścią, a dałby Bóg, ażebyśmy, — wykorzeniając coraz więcéj dawne złe, nabywając nowsze prawdziwie dobre, a nie zaniedbując wszystkiego dla tego, że jest starém, — więcéj oględnymi byli.

Kończę życzeniem, ażebym się mylił w méj obawie, że — w naszéj okolicy przynajmniéj — zanosi się na ciężkie czasy. Nieustanne dészcze tak rozmiękczyły pola, że prace dopiéro teraz w maju było można na dobre rozpocząć. Kto zupełnie rychło siał, musiał późniéj raz jeszcze posiéwać, bo ziarnko dla mokrości zgniło. Sadzenia pérek dotychczas jeszcze nie skończono, a tu znów od trzech dni grzmoty i dészcze takie, że na polu ani się pokaż. Lud, głównie wyrobnik, nie ma pérek do jadła, a cóż dopiéro do sadzenia. Kupić ich nie ma najpiérw za co, bo ten głośny zeszły rok mało mu dał zarobku, a zresztą i dostać ich nie może, choć już blisko talara za szefel płaci. Jeżeli więc tego nieomal jedynego pokarmu nie sprzątnie, a że przytém inne urodzaje liche widoki wynadgrodzenia dają, pewno o dobrych czasach bardzo myślić nie można.

A. Wieczorek.

Nakładem Józefa Mrozińskiego z polecenia Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla W. Księstwa Poznańskiego.
Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu.